

# Lechizm

31 grudnia 2017

Po powrocie z urlopu znów wkręciłam się w jeden z moich ulubionych seriali pt. „Dekomunizacja w Polsce”. Śledząc akcję ostatnich odcinków w lokalnej prasie i na miejskich portalach, nie mogę oprzeć się pewnej teorii, którą zapewne wielu odbierze jako spiskową. W mojej głowie powstało mianowicie przeświadczenie, iż cała „druga fala” dekomunizacji po 2015 wywołana została wyłącznie po to, aby w każdej gminie, powiecie, województwie i dzielnicy – powstała choć jedna aleja Lecha bądź skwerek Lecha i Marii.

Nie chodzi o żaden ustrój totalitarny. O żadnych tam Dąbrowszczaków (sorry, szlachetni obrońcy), o żadnego Johna Lennona też bynajmniej nie chodzi. Spać spokojnie mogą wszyscy, którzy wieszczą, że wkrótce zabronione zostanie nadawanie imienia Józef (takie wątpliwości wyrażali radni Łodzi). W całej sprawie tak naprawdę chodzi o symboliczny trybut, hagiograficzną łapówkę. Świecki święty musi dostać, co swoje – w ten sposób swój kult pośrednio buduje bliźniak żyjący.

Cała reszta odbywa się zaś niejako „przy okazji”. Ów trend widać wyraźnie w ostatnim sezonie serialu, który poświęcony jest działaniom lokalnych wojewodów, u których wazeliniarstwo w stosunku do obecnej władzy osiąga wręcz formy maniakalne.

Weźmy przykłady z Katowic, Łodzi, Bydgoszczy. We wszystkich tych miastach chodziło o to, żeby Kaczyńskim urządzić wystarczająco wygodną (i godną) podściółkę – w kluczowych punktach miasta, nie zaś o to, że komuś miałby wybitnie przeszkadzać choćby Wilhelm Szewczyk, dotychczasowy patron głównego placu metropolii w Zagłębiu. Do tej pory bowiem na temat jego postaci dominowała narracja w duchu „to jeden z kluczowych śląskich intelektualistów, płodny pisarz, zasłużony dla ochrony lokalnej kultury”. Katowicki plac po zmianach ma

zostać placem Marii i Lecha. Dlaczego akurat ich? Skoro problemem jest przynależność do partii Szewczyka, dlaczego nie zastąpić go jakimś innym intelektualistą lub działaczem związanym z regionem, bez komunistycznego życiorysu?

W Łodzi wojewoda dekomunizował tak zaciekle, że umknęło mu, że zdekomunizował Plac Zwycięstwa (nad hitlerowcami), w dodatku zdekomunizował go samowolnie, bo IPN do dotychczasowej nazwy nie miał zastrzeżeń. Łódzcy radni PiS próbowali wprowadzić dowodzić, że to konkretne zwycięstwo jest zwycięstwem nielegalnym, bo odniesionym przez „tamten system”, w rzeczywistości jednak wszystko rozeszło się o to, że plac Zwycięstwa jest w samym centrum centrum miasta, a nie wypada przecież dawać św. Lechowi miejscówki na obrzeżach.

W Bydgoszczy „lechizm” próbowano wprowadzić już chwilę po Smoleńsku. Wówczas nazwiskiem zmarłego prezydenta próbowano nazwać znajdujący się w budowie most. W ostatniej chwili przed jego otwarciem w 2013 radni PO i SLD wspólnymi siłami przeforsowali nazwę neutralną. Teraz wojewoda wcisnął Lecha w główną arterię – aleję Planu 6-letniego. Radni i tym razem nie zawiedli. Odczekawszy stosowne 14 dni, znieśli uchwałę i przywrócili starą nazwę przy gorącym poparciu mieszkańców. Poszli na otwartą wojnę z urzędem wojewódzkim.

Również w centrum stolicy wojewoda nie próżnuje w służbie lechizmu: dawna Aleja Armii Ludowej hula już po Google Maps jako upamiętnienie „lepszego bliźniaka”, a machinacje przy Placu Piłsudskiego rodzą mnóstwo pytań o pomniki, którymi Warszawa zostanie usiana wzdłuż i wszerz. W dekomunizacji przestało chodzić o dekomunizację, a zaczęło o krucjatę Kaczyńskiego. A może nie zaczęło, tylko chodziło o nią od początku?

Autorstwo: Weronika Książek

Źródło: [Strajk.eu](http://Strajk.eu)